

Anna Wierzbicka

W poszukiwaniu tradycji : idee semantyczne Leibniza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 66/1, 109-126

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZAGADNIENIA JĘZYKA ARTYSTYCZNEGO

Pamiętnik Literacki LXXVI, 1975, z. 1

ANNA WIERZBICKA

W POSZUKIWANIU TRADYCJI

IDEE SEMANTYCZNE LEIBNIZA *

Pytania o znaczenie słów interesowały ludzi od niepamiętnych czasów. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że Arystoteles, który sam ogromnie się takimi pytaniami interesował, w swoim traktacie poświęconym teorii dociekań semantycznych (tj. w *Topikach*) mówi tonem człowieka, który kodyfikuje działalność uprawianą z dawien dawna. Nie mniej charakterystyczny jest fakt, że ta próba kodyfikacji sprzed dwóch i pół tysiąca lat po dziś dzień zachowała swoje znaczenie i że sformułowany przez Arystotelesa program, do dziś dnia nie zrealizowany, do dziś dnia wydaje się wart zrealizowania. Mówi się nieraz, że semantyka (językoznawcza) jest jeszcze w powijakach lub nawet — że w ogóle się jeszcze nie narodziła. I to jest w pewnym sensie prawda. Z drugiej strony, mówi się nieraz, że semantyka jest jedną z najstarszych dyscyplin naukowych, i w pewnym sensie to także prawda. Pytania semantyczne są prastare i nie dezaktualizują się z biegiem stuleci. Odpowiedzi semantyczne natomiast przewracają się jak domki z kart. Nie ma nic łatwiejszego niż obalić czyjąś definicję — konkludował w *Topikach* Arystoteles. Nie ma nic trudniejszego niż zbudować definicję nie do obalenia.

Praktyka semantyczna (ściślej: leksykograficzna), jaką krytykował Arystoteles, nie różni się zasadniczo od tej, jaka była uprawiana w czasach nowożytnych i jest uprawiana po dziś dzień. W istocie, reguły, które Arystoteles formułował przeciwstawiając się praktyce leksykograficznej swoich czasów, pokrywają się w bardzo znacznej mierze z tymi,

* Tekst ten był pomyślany jako przedmowa do tomu zbiorowego: *Słownik i semantyka. Definicje semantyczne* (drukowanego obecnie w Wydawnictwie im. Ossolińskich). Tom obejmuje *Tablice definicji* Leibniza i szereg artykułów dotyczących analizy znaczenia wyrazów.

które obecnie w opozycji do dzisiejszej praktyki słownikarskiej formuluje Apresjan, teoretyk semantyki¹.

Pierwsza zasada Arystotelesowsko-Apresjanowska głosi, że eksplikacje słowne muszą się różnić od doraźnych parafraz swoim ukierunkowaniem: eksplikować to sprowadzać słowa semantycznie złożone do słów prostych, niezrozumiałe do zrozumiałych, ciemne i zawiłe do jasnych. Dobór słów dopuszczalnych w eksplikacjach nie może być przypadkowy. Wśród słów istnieje pewna hierarchia i poprawne definicje muszą tę hierarchię uwzględniać. „*Posteriora*” muszą być definiowane przez „*priora*”, a nie odwrotnie. Definicje, które nie uwzględniają tej hierarchii, są nic nie warte.

Ta zasada, pierwsza i najważniejsza, łączy się logicznie z szeregiem innych. A więc definicja musi być eksplikacją, rozkładem na czynniki prostsze. Zastąpienie wyrazu przez jego synonim czy szereg mniej lub bardziej dokładnych synonimów nie ma nic wspólnego z definiowaniem. Definicja jest aktem analizy — musi zastąpić jeden wyraz szeregiem wyrazów odpowiadających poszczególnym składnikom znaczeniowym wyrazu definiowanego. Aby ocenić poprawność jakiegokolwiek definicji — uczy Arystoteles —

sprawdź przede wszystkim, czy jej autor nie wykroczył przeciw zasadzie definiowania poprzez terminy bardziej podstawowe i bardziej zrozumiałe. Albowiem racją bytu definicji jest czynienie terminu definiowanego zrozumiałym; czynimy zaś rzeczy zrozumiałymi definiując je nie w słowach wybranych na chybił trafił, lecz w słowach bardziej podstawowych i bardziej zrozumiałych [...]; jest więc rzeczą jasną, że ten, kto nie definiuje przez takie właśnie słowa, w istocie rzeczy niczego w ogóle nie definiuje².

Definicja to nie komentarz czy opis. Wartość opisu czy komentarza może rosnać wraz z jego długością — każdy dodany szczegół może być wartościowy. W definicji każde słowo, które jest niekonieczne, jest błędem. Dobra definicja — to m. in. definicja minimalna. Tylko słowa absolutnie niezbędne są w niej uprawnione. Redundancja jest niedopuszczalna, podobnie jak niedopuszczalna jest niejasność i zawiłość. Język definicji musi być ścisły i jednoznaczny — nie ma w nim miejsca dla homonimów, nie ma w nim miejsca dla metafor i nie ma w nim miejsca dla jakichkolwiek upiększeń czy wariacji.

Zwiężłość, jasność, jednoznaczność języka definicji nie są dla Arystotelesa kwestiami stylu. Są to cechy, bez których definicje nie mogą

¹ J. D. Apresjan, *Definiowanie znaczeń leksykalnych jako zagadnienie semantyki teoretycznej*. Z rosyjskiego przełożył J. Faryno. W zbiorze: *Semantyka i słownik*. Wrocław 1972.

² Arystoteles, *Topica*, ks. VI, § 4.

spełnić swego podstawowego zadania, jakim jest wierne odbicie relacji strukturalnych istniejących w systemie leksykalnym.

Oczywiście definicje muszą być adekwatne, innymi słowy: znaczenie *definiens* musi być identyczne ze znaczeniem *definiendum*. Definicje nie mogą więc być ani za wąskie, ani za szerokie. Ten postulat może się wydawać trywialny. Bardziej zaskakujący jest postulat „strukturalności” opisu. Przyzwyczailiśmy się przecież myśleć, że strukturalizm to wynalazek XX wieku. Dla Arystotelesa strukturalizm semantyczny łączy się ściśle z zasadą tożsamości semantycznej *definiens* i *definiendum* oraz z innymi zasadami wspomnianymi poprzednio. A więc np. popularna do dziś definicja „przez przeciwieństwo”, która gwałci niemal wszystkie zasady Arystotelesowskie, prowadzi nieuchronnie do zatarcia relacji strukturalnych. Przeciwieństwa takie, jak „dobry” i „zły”, „twardy” i „miękki”, „drogi” i „tani”, znajdują się prawdopodobnie na tym samym stopniu złożoności. Definicja typu „tani = niedrogi”, która narusza zasadę hierarchii, nie sprowadza bowiem rzeczy bardziej złożonych do bardziej prostych i w rezultacie prowadzi nieuchronnie do powstania błędnego koła („drogi = nietani”), nie jest w stanie pokazać prawdziwej relacji między przeciwieństwami, polegającej na tym, że ich znaczenia są częściowo identyczne, a częściowo różne. Aby pokazać, które części znaczenia są identyczne, a które różne, pseudodefinicję przez przeciwieństwo musi się zastąpić rozkładem na czynniki prostsze.

Zbieżności między programem semantycznym Arystotelesa a programami współczesnymi (takimi jak np. program Apresjanowski) są uderzające. Oczywiście, uderzające są i różnice. Nie darmo semantyka współczesna podjęła również tradycje niezależnych od Arystotelesa, a częstokroć wrogich mu, myślicieli XVII-wiecznych. Jak wiadomo, Arystotelesowska teoria semantyczna wiązała się z Arystotelesowską filozofią bytu. Wiek XVII odrzucił sztywny schemat „*genus proximum plus differentia specifica*” i przekonanie o istocie rzeczy objawiającej się w znaczeniu słowa.

A jednak koncepcje semantyczne wypracowane przez wiek XVII wydają się z perspektywy dzisiejszej swoistą kontynuacją Arystotelesa bardziej jeszcze niż opozycją. Jest rzeczą znamioną, że najbardziej twórczy myśliciel nowożytnej semantyki — Leibniz — bronił Arystotelesa-semantyka przed napaściami swoich współczesnych³.

Jednakże — kiedy patrzeć na *Topica* czy *Categoriae* z punktu widze-

³ Zob. np. G. W. Leibniz, *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*. Z oryginału francuskiego przełożyła i opatrzyła przypisami I. Dąmbska. T. 2. Warszawa 1955, s. 45.

nia Descartes'a, Pascala lub Locke'a⁴, trudno nie dziwić się wraz z nimi uderzającej luce w tak przemyślanej skądinąd koncepcji Arystotelesa: jeżeli definicje słowne nie są po prostu przekładem, lecz transpozycją u k i e r u n k o w a n ą, jeżeli eksplikacja jest redukcją, przejściem od rzeczy złożonych do coraz prostszych, jeżeli *posteriora* mają być sprowadzane do *priora* — to musi przecież być jakiś kres całej tej procedury. Gdzież są w systemie Arystotelesa terminy pierwsze — nieredukowalne? Arystoteles sam wyśmiewał błędne koła w definicjach, ale czyż można uniknąć błędnych kół, jeśli się chce definiować w s z y s t k i e wyrazy?

W wieku XVII stało się nagle rzeczą powszechnie oczywistą, że Arystotelesowski program definicji słownych nie da się urzeczywistnić inaczej niż w oparciu o *indefinibilia*.

Myśliciele XVII-wieczni wierzyli, podobnie jak Arystoteles, w istnienie inherentnej hierarchii semantycznej w słownictwie. Innymi słowy: ustalenie, które terminy są bardziej, a które mniej złożone, nie było dla nich sprawą arbitralnej decyzji. W konsekwencji granica między definiabiliami a indefinibiliami również nie była w ich pojęciu arbitralna.

Cóż zatem wyznacza tę granicę? Kartezjanistom sprawa wydawała się zasadniczo jasna⁵. Wśród naszych idei niektóre narzucają nam się z mocą i oczywistością, nie pozostawiającą miejsca dla żadnych wątpliwości. Słowa odpowiadające tym ideom są powszechnie zrozumiałe. Żadne definicje słowne nie mogłyby uczynić tych słów bardziej zrozumiałymi. Są one jasne, ponieważ wiążą się w naszym umyśle z ideami doskonale jasnymi. Celem definicji jest sprowadzanie rzeczy niejasnych i niezrozumiałych do rzeczy jasnych i oczywistych. Jeżeli jakieś słowo jest już samo przez się związane z ideą jasną i oczywistą, wszelkie próby dalszego definiowania mogłyby je tylko zaciemnić. Idee jasne są te same dla wszystkich

⁴ Zob. R. Descartes, *La Recherche de la verité par le lumière naturelle*. Wersja polska: *Poszukiwanie prawdy poprzez światło przyrodzone rozumowi*. W: *Prawidła kierowania umysłem. Poszukiwanie prawdy poprzez światło przyrodzone rozumowi*. Przekład L. Chmaja. Warszawa 1958. — B. Pascal, *De l'esprit géométrique*. Wersja polska: *Rozważania ogólne nad geometrią*. Przekład M. Tazbira. W: *Rozprawy i listy*. Warszawa 1962. — J. Locke, *An Essay Concerning Human Understanding*. T. 2. London 1772. Wersja polska: jw. (przypis 3).

⁵ Jednakże w znanym liście do Mersenne'a z r. 1629 Descartes pisał: „et si quelqu'un avoit bien expliqué quelles sont les idées simples qui sont en l'imagination des hommes, desquelles se compose tout ce qu'ils pensent, et que cela fust receu par tout le monde, j'oserais espérer ensuite une langue universelle fort aisée à apprendre, à prononcer et à écrire et ce qui est le principal, qui ayderoit au jugement, luy représentant si distinctement toutes choses, qu'il luy serait presque impossible de se tromper”. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że Leibniz trzymał wśród swoich papierów kopię tego cytatu (wraz z szerszym kontekstem). Zob. G. W. Leibniz, *Opuscules et fragments inédits*. Éd. L. Couturat. Paris 1903 (przedruk fototypiczny: Hildesheim 1961), s. 28.

ludzi. Ich przejrzystość i uniwersalność tłumaczy się ich charakterem wrodzonym. Ustalenie zbioru indefinibiliów nie stanowi specjalnego problemu, sama bowiem jasność odpowiadających im idei jest wystarczającym kryterium.

Rzecz paradoksalna: podobne stanowisko zajął Locke. Oczywiście, Locke odrzucał istnienie jakichkolwiek idei wrodzonych i w ogóle wolał mówić o ideach prostych niż o ideach inherentnie jasnych. Idee proste biorą się z doświadczenia, zewnętrznego lub wewnętrznego. Ustalenie zbioru indefinibiliów, słów odpowiadających ideom prostym, wydawało się Locke'owi rzeczą ogromnie ważną, ale zasadniczo łatwą. Sądzić można, że właściwie nie miał głębszych wątpliwości co do tego, które idee są proste, a które złożone.

Jakże niezwykle wydaje się na tym tle stanowisko Leibniza: wierzył on, wraz z Descartes'em i Pascalem, w istnienie uniwersalnych idei wrodzonych — ale nie wierzył, aby sama „jasność” była ich wystarczającą cechą rozpoznawczą. Przez całe życie pasjonował go problem wrodzonego „alfabetu myśli ludzkich”, jednakże ustalenie owego alfabetu było dla niego ogromnym zadaniem, zadaniem niezmiernie trudnym, chwilami zaś sądził — nierozwiązalnym:

*Non videtur satis in potestate humana esse Analysis conceptuum, ut scilicet possimus pervenire ad notiones primitivas seu ad ea, quae per se concipiuntur*⁶.

Wymieniając przykłady pojęć, które wydawały mu się proste i jasne, chętnie używał pokornej nazwy „*termina simpliciora*” — terminy prostsze. Nie chciał twierdzić, że udało mu się dotrzeć do terminów naprawdę prostych.

I w tym leży ogromna oryginalność i potencjalna płodność semantyki Leibniza. On, dla którego od czasów młodszej *Ars combinatoria* aż po ostatnie lata przed śmiercią problem alfabetu ludzkich myśli stanowił *idée fixe*, wierzył, że alfabet ten da się ustalić tylko metodą prób i błędów, przez ogromne wstępne próby eksplikacyjne. Rzecz znamienita — myśliciele, którzy mówili tak, jakby dotarli już do indefinibiliów, a zatem zyskali podstawę dla prawdziwej leksykografii, nie podejmowali żadnych większych prób leksykograficznych. Leibniz, który ciągle szukał prawdziwych indefinibiliów, wątpiąc nieraz, czy kiedykolwiek uda mu się do nich dotrzeć i nie ufając nigdy pozorom nierozkładalności, szukał ich w żmudnej praktyce analizy semantycznej. Temu właśnie zawdzięczamy unikalny w historii semantyki tekst — *Tablice definicji*⁷.

⁶ Leibniz, *op. cit.*, s. 514.

⁷ Pełny tekst, zatytułowany *Table de définitions*, zawarty jest *ibidem*, s. 437—510. Znaczna część tego tekstu w polskim przekładzie wchodzi do tomu *Słownik i semantyka* (zob. przypis wstępny).

Leibnizowski program poszukiwania pojęć pierwszych wiązał się z przekonaniem, że nasze intuicje w tym zakresie mogą być i na ogół są omylne. Różne pojęcia mogą nam się tylko wydawać proste. Np. wiele spośród Locke'owskich „idei prostych” — w oczach Leibniza wcale prostymi nie było. *N a p r a w d ę* proste jest tylko to, czego *n a p r a w d ę* nie da się rozłożyć. Locke nie starał się ze wszystkich sił rozłożyć pojęć, które na pierwszy rzut oka wydawały się proste. Np. w wypadku słowa „ruch” zanalizowawszy dwie czy trzy stare definicje i odrzuciwszy je jako nieadekwatne, zadowolił się od razu wnioskiem, że „ruch” jest ideą prostą. A przecież „ruch” implikuje zmianę. Pojęcia „ruchu” i „zmiany” mają zatem coś wspólnego. Każdy ruch stanowi jakąś zmianę, nie każda zmiana jest ruchem — „ruch” jest zatem semantycznie bardziej złożony od zmiany. Uznanie pojęcia ruchu za proste oznaczało zatarcie w modelu semantycznym relacji między ruchem a zmianą, zatem odejście od Arystotelesowskiego strukturalizmu.

Leibniz był strukturalistą *par excellence*. Jego eksplikacje miały zdać sprawę ze wszystkich relacji semantycznych, a więc jego elementy proste miały być naprawdę proste, tzn. niezależne jedne od drugich. Ten postulat łączył się logicznie z postulatem minimalizacji „alfabetu mentalnego”. Tylko alfabet minimalny gwarantował prawdziwą niezależność poszczególnych elementów, a zatem umożliwiał uchwycenie wszystkich istniejących relacji. Postulat minimalizacji nie był jednak tylko operatywną zasadą postępowania — był hipotezą na temat rzeczywistej struktury myśli ludzkiej.

*Tametsi infinita sint, quae concipiuntur, possibile tamen est pauca esse, quae per se concipiuntur. Nam per paucorum combinationem infinita componi possunt. Imo id non tantum possibile, sed et credibile seu probabile est, nam natura solet quam maxima efficere quam paucissimis assumptis, id est operari simplicissimo modo*⁸.

Według Locke'a liczba idei prostych jest nieograniczona: każdy swowolny zapach, smak czy kolor stanowi ideę prostą. Fakt, że tylko drobna część tak rozumianych idei prostych posiada swoje nazwy w językach naturalnych, jest, zdaniem Locke'a, akcydentalny. Zbiór słów niedefiniowalnych jest potencjalnie nieograniczony, jak nieograniczony jest zbiór idei prostych. Według Leibniza nazwy poszczególnych kolorów, smaków czy innych cech zmysłowo postrzegalnych nie mogą być semantycznie proste, ponieważ nazwy te wchodzą w związki semantyczne między sobą, a także z pojęciami z innych sfer. Skoro zaś nie są proste, to można — a więc należy — rozłożyć je na czynniki proste. „*Reducenda omnia alia ad ea, quae sunt absolute necessaria ad sententias animi expri-*

⁸ Leibniz, *op. cit.*, s. 430.

mendas"⁹. Wszystko, co nie jest proste, jest zbyt cenne w języku semantycznym — i bez tego bowiem można wyrazić wszelkie „pomyślenia duszy”.

Tablice definicji nie spełniają w całej rozciągłości postulatów Leibnizowskich. Były przecież tylko próbą, tylko pierwszym, niedoskonałym przybliżeniem. Jednakże wysiłek w kierunku realizacji owych postulatów jest w nich widoczny. Kaliber tego wysiłku i miarę osiągniętych częściowych sukcesów może docenić w pełni tylko ten, kto sam próbował na jakimkolwiek odcinku wcielać w życie postulatory Leibnizowskie. Imponująca jest tu zwłaszcza umiejętność uniezależnienia się (nie w pełni, lecz w wysokiej mierze) od najrozmaitszych poglądów naukowych i filozoficznych, od całego balastu encyklopedyzmu, tak bardzo przeszkadzającego zwykle leksykografom.

Wierność Leibniza wobec studiowanej introspekcyjnie intuicji semantycznej, z pominięciem apriorycznych schematów i uczoności, znajduje swoje uderzające potwierdzenie w dokumentach analizy semantycznej o charakterze, wydawałoby się, radykalnie różnym od Leibnizowskiej — w definicjach ludowych. Jeden taki fascynujący zbiór definicji ludowych został ogłoszony niedawno przez badaczy języków i kultur Indian amerykańskich, przez Kennetha Halego i Josepha Casagrande'a¹⁰. Indianie Papago z Arizony, proszeni o wyeksplikowanie najrozmaitszych słów, którymi się posługują na co dzień (nazw części ciała, cech fizycznych, topograficznych *etc.*), odpowiadali w całym szeregu wypadków formułami, które niemal dokładnie pokrywały się z Leibnizowskimi. Oto parę przykładów:

słodki — „jak cukier” (por. „*dulcis — ut sacchari*”)

kwaśny, cierpki — „kiedy coś jeszcze nie jest dojrzałe, np. brzoskwinia (por. „*austerus — ut in pomis immaturis*”)

zazdrość — „kiedy widzimy coś, co należy do kogoś innego, i to jest dobre, wtedy czujemy zazdrość” (por. „*invidia — molestia ex alieno bono*”)

broda — „to, co jakby wystaje pod naszą twarzą” (por. „*mentum — terminatio faciei infima externa*”)

czoło — „to, co jest pod naszymi włosami, a nad naszymi oczami” (por. „*frons — suprema pars faciei supra oculos*”)

ocean — „wielka woda” (por. „*mare — valde magna aquae collectio*”)

Leibnizowskie *Tablice definicji* to częśćka projektowanego „słownika łacińsko-filozoficznego”. Sam tytuł tego dzieła budzi dzisiaj żywe emocje. Jakże stare jest w semantyce wszystko to, co wydaje się w niej naj-

⁹ *Ibidem*, s. 281.

¹⁰ J. Casagrande and K. Hale, *Semantic Relationships in Papago Folk-Definitions*. W zbiorze: *Studies in Southwestern Ethnolinguistics*. Ed. D. Hymes with W. Bittle. Mouton 1967.

nowocześniejsze! Idea specjalnego „języka semantycznego”, niezbędnego języka analizy semantycznej, który współczesna semantyka traktuje jako główną swą zdobycz (*vide* Apresjan), jest oczywiście zawarta w koncepcji Leibnizowskiej. Leibniz traktował analizę semantyczną jako przekład z języka naturalnego na język „filozoficzny”. Sama formuła „słownik łacińsko-filozoficzny” znajduje dokładny odpowiednik w formule, którą lubią się dziś posługiwać zwłaszcza semantycy ze szkoły moskiewskiej, pracujący nad „słownikiem rosyjsko-semantycznym”¹¹.

Można powiedzieć, że cała współczesna semantyka językoznawcza, której centralnym pojęciem jest pojęcie „reprezentacji semantycznej” i centralnym celem — modelowanie znaczeń w jednostkach mniej lub bardziej elementarnych, to kontynuacja (świadoma lub, częściej, nieświadoma) przedsięwzięcia Leibniza.

Chociaż cała współczesna semantyka językoznawcza ma powody, aby czuć się zadłużona w stosunku do Leibniza — istnieje w jej łonie nurt, który można określić jako leibnizowski *par excellence* — jednakże istnieje i taki, który kontynuuje inną niż leibnizowska tradycję, w pewnym sensie tradycję przeciwną.

Jak wiadomo, zainteresowania semantyczne Leibniza miały charakter nie tylko teoretyczny, ale i praktyczny. Jego zamierzony „słownik łacińsko-filozoficzny” nie był pomyślany jedynie jako dzieło semantyki teoretycznej. Miał on służyć nie tylko lepszemu zrozumieniu języka i myśli ludzkiej, ale także ich udoskonaleniu. Dociekania semantyczne miały prowadzić do stworzenia idealnego języka filozoficznego, użytecznego również w praktyce jako narzędzie rozumowania.

W tych marzeniach o uniwersalnym, idealnym języku „filozoficznym” nie był Leibniz odosobniony. Nie był odosobniony w próbach połączenia pracy nad owym językiem „filozoficznym” z analizą semantyczną języka naturalnego. Omawiana tu koncepcja Leibnizowska była jedyna w swoim rodzaju, obok niej jednak wyłoniła się koncepcja inna, mniej już mająca wspólnego z Arystotelesem. Autorem jej był John Wilkins. Książka Wilkinsa, zatytułowana *An Essay Towards a Real Character and a Philosophical Language*, ukazała się drukiem w Londynie w r. 1668 — i oczywiście Leibniz ją czytał. „Język filozoficzny”, który stanowił przedmiot pracy Wilkinsa, różnił się jednak zasadniczo od Leibnizowskiego, był to bowiem język sztuczny. Miejsce niedefiniowalnych wyrazów języka naturalnego zajęły w systemie Wilkinsa arbitralne symbole zwane „cząsteczkami transcendentalnymi” („*transcen-*

¹¹ Zob. А. К. Жолковский, И. А. Мельчук, *О семантическом синтезе*. „Проблемы кибернетики” t. 19 (1967). — J. D. Apresjan, I. A. Mielczuk, A. K. Żółkowski, *Próba objaśniająco-kombinatorycznego słownika języka rosyjskiego*. Z rosyjskiego przełożył J. Faryno. W zbiorze: *Semantyka i słownik*.

dental particles"). W intencji Wilkinsa symbole te miały odpowiadać rzeczywistym relacjom semantycznym — i w tym sensie nie były arbitralne. Realność ich jednak (podkreślona w tytule dzieła) była realnością optymalnego modelu, a nie czymś absolutnym. Dlatego np. liczba owych cząsteczek transcendentálnych nie była tym, co leży w naturze rzeczy, tajemnicą natury ukrytą przed wzrokiem obserwatora i niezależną od jego woli. Była w pewnej mierze — choć tylko w pewnej mierze — sprawą arbitralnej decyzji: „*What may be the most convenient number of such Transcendental Particles, is not easy to determine*". Dla Leibniza, który odrzucał wszelki arbitralizm w pracach nad „alfabetem ludzkich myśli” (i ganił XIII-wiecznego kombinatoryka, Ramona Lulle, w którym widział skądinąd swego poprzednika, za średniowieczne zamiłowanie do układania pojęć w schematy równoliczne¹²), pojęcie „dogodnej liczby” jednostek elementarnych było oczywiście nie do przyjęcia.

Leibniz odniósł się do pracy Wilkinsa z dużym szacunkiem, jednakże własne dociekania, rozpoczęte niezależnie od Wilkinsa i znacznie wcześniej, umieszczał w innej zupełnie płaszczyźnie.

*J'avais considéré cette matière avant le livre de Mr. Wilkins, quand j'étais un jeune homme de dix-neuf ans, dans mon petit livre de Arte combinatoria, et mon opinion est que les Caractères véritablement réels et philosophiques doivent répondre à l'Analyse des pensées*¹³.

— pisał, arbitralizmowi Wilkinsa przeciwstawiając ideał „czystej” analizy. Język filozoficzny Wilkinsa, będąc językiem sztucznym, obiecywał wprawdzie większe korzyści praktyczne, ale tylko w jednej dziedzinie: porozumienia ludzi różnych narodowości. Leibniz inaczej pojmował postulat użyteczności, szerzej: dla niego język filozoficzny miał być przede wszystkim narzędziem rozumowania.

*Nam illorum [tj. Wilkinsa i jego poprzednika, Dalgarna] sive Lingua sive scriptura hoc tantum efficit, ut inter lingua dissilos commoda institui possit communicatio; sed vera Characteristica Realis, qualis a me concipitur, inter aptissima humanae Mentis instrumenta censi debet, invincibilem scilicet vim habitura et ad inveniendum et ad retinendum et ad dijudicandum*¹⁴.

Siła języka filozoficznego bierze się, w pojęciu Leibniza, stąd, że pokazując związki semantyczne między różnymi wyrazami języka naturalnego, pokazuje się zarazem związki logiczne.

¹² Zob. G. W. Leibniz, *Dissertatio de Arte Combinatoria*. W: *Die philosophischen Schriften*. Herausgegeben von C. I. Gerhardt. T. 4. Berlin 1880, s. 63: „*Numerum Terminorum determinavit pro arbitrio, hic in singulis classibus sunt novem*”.

¹³ G. W. Leibniz, list do Burnetta z r. 1697. W: *La Logique*. Éd. L. Couturat. Paris 1901 (przedruk fototypiczny: Hildesheim 1961), s. 54, przypis 3.

¹⁴ Leibniz, *Die philosophischen Schriften*, t. 7, s. 7.

*Id tamen praestat, Errare non possumus, quidem si vellimus, et ut Veritas quasi picta, velut Machinae ope in charta expressa, deprehendatur*¹⁵.

Nawet tak elementarne wnioski, jak: „Dawid jest ojcem Salomona, ergo Salomon jest synem Dawida”, nie są uzasadnione logicznie, póki analiza semantyczna nie pokaże przez stosowne eksplikacje, jak z jednego wynika drugie.

*Scopus nostrae Characteristicae est tales adhibere voces, ut omnes consequentiae, quae institui possunt statim ex ipsis verbis vel characteribus emanantur [...]. Haec consequentia ex his vocabulis latinis nisi resolvantur in alia aequipollentia demonstrari non potest; in lingua generali debet ex vocabulorum analysi in suas litteras demonstrari posse*¹⁶.

Czy jednak nie może pokazać takich związków również analiza opierająca sztucznymi „częściami transcendentnymi”?

W pojęciu Leibniza — nie może, bowiem jednostki sztuczne nie są zrozumiałe same przez się, a więc i związki pokazywane przez kombinacje owych jednostek nie są automatycznie uchwytnie, jak to ma miejsce w wypadku analizy przez *indefinibilia*. O *indefinibiliach* tylko można powiedzieć, że „*per se concipiuntur*”.

*Si nihil per se concipitur, nihil omnino concipietur. Nam quod (non nisi) per alia concipitur, in tantum concipietur in quantum alia illa concipiuntur et hoc rursus ita: ac proinde tum demum (actu ipso) aliquid concipere dicemur, cum in ea, quae per se concipiuntur, incidemus*¹⁷.

Do elementarnych jednostek myśli można zatem dotrzeć tylko poprzez parafrazy w języku naturalnym. Język naturalny jest najlepszym kluczem do języka myśli.

*Je crois véritablement que les langues sont le meilleur miroir de l'esprit humain, et qu'une analyse exacte de la signification des mots ferait mieux connaître que toute autre chose les opérations de l'entendement*¹⁸.

Zdaje się, że przez całe niemal życie na marginesie różnych innych prac dorywczo zajmował się Leibniz eksplikacjami słownymi. „*Je m'ay fait quantité de définitions*” — czytamy w jednym z listów¹⁹, z roku bodaj 1669. Gerhard, XIX-wieczny wydawca Leibniza, tak pisze o tych pracach definicyjnych:

Über die einfachen Begriffe und Definitionen sind eine Anzahl Manuscripte unter den Leibnizischen Papieren vorhanden [...]. Durchdrungen von der Überzeugung, dass er die riesige Arbeit nicht allein zu Stande bringen könne,

¹⁵ *Ibidem*, s. 10.

¹⁶ Leibniz, *La Logique*, s. 75, przypis 4.

¹⁷ Leibniz, *Opusculum et fragments inédits*, s. 430.

¹⁸ Leibniz, *Nowe rozważania* [...]. Cyt. za: *La Logique*, s. 74, przypis 1.

¹⁹ Leibniz, *Die philosophischen Schriften*, t. 7, s. 27.

*wie oft hat er sich nach Hilfe geseht! Endlich, im vorletzten Jahrzehnt seines Lebens liess er durch seinen Secretär Johann Friedrich Hodann eine noch vorhandene Sammlung von Definitionen ausstellen*²⁰.

Hodann umieścił na rękopisie długi tytuł czy też opis dzieła i datę: „*anno 1704, d. 28 Maii*”. I to jest właśnie tekst *Tablic definicji*.

Marzenia o znalezieniu współpracowników lub kontynuatorów nigdy się nie spełniły. Przez trzy stulecia eksplikacje Leibnizowskie pozostawały zjawiskiem całkowicie odosobnionym. Kiedy zaś w XX w. narodziła się semantyka jako gałąź językoznawstwa, Leibniza przysłonił Wilkins. Wilkins symboliczny zresztą, ponieważ zarówno żywego Wilkinsa, jak i żywego Leibniza-semantyka, wspomina się dziś w językoznawstwie rzadko, a czyta się chyba jeszcze rzadziej.

Najbardziej uderzające jest głuche milczenie na temat koncepcji Leibniza panujące w pracach Chomsky'ego. Milczenie to nie dotyczy zresztą szczególnie Leibniza, ale rozciąga się konsekwentnie na wszystkie XVII-wieczne programy poszukiwania elementarnych jednostek semantycznych. Więc można napisać całą książkę o „lingwistyce kartezjańskiej”, o pracach nad gramatyką filozoficzną, nad uniwersalnym językiem mentalnym, nad strukturami głębokimi²¹ — i nie zająknąć się ani słowem o indefinibiliach? Można uznać XVII-wieczną teorię języka za własną tradycję — i w ogóle nie z a u w a ż y ć wątku pytań o uniwersalne idee proste?

Otóż można.

Skoro tak, to trudno się już dziwić, że Arnold Zwicky, proponując w r. 1973 poszukiwanie elementarnych jednostek semantycznych („*semantic primes*”) w jednostkach leksykalnych języka naturalnego²², żywi najwidoczniej głębokie przekonanie, że idea ta nigdy przedtem nie przyszła nikomu do głowy. Jakby nigdy nie było Leibniza („Na początku był Katz i Fodor”).

Europejscy językoznawcy wspominają Leibniza niekiedy, zwykle jednak albo niezyczliwie, albo lekceważąco. Pierre Guiraud, który traktuje prace Leibniza wyjątkowo pozytywnie, robi jednak z niego po prostu kontynuatora Wilkinsa:

*Enfin, parmi les tenants de cette langue philosophique universelle une place toute particulière doit être faite à Leibniz, qui reprendra les idées de Wilkins*²³.

²⁰ *Ibidem*, s. 30.

²¹ Zob. N. Chomsky, *Cartesian Linguistics*. New York 1966.

²² Zob. A. Zwicky, *Linguistics as Chemistry: the Substance Theory of Semantic Primes*. W zbiorze: *A Festschrift for Morris Halle*. Ed. by S. Anderson and P. Kiparsky. New York 1973.

²³ P. Guiraud, *La Sémantique*. Wyd. 7. Paris 1972, s. 100.

Hjelmslev, jeden z pionierów semantyki językoznawczej w duchu Wilkinsa, wypowiada znamiennej opinię:

*Il y a un abîme qui sépare la sémantique structurale des anciens essais pour établir une sémantique universelle ou ars magna, culminant dans la scientia generalis de G. W. Leibniz, mais reposant pour le principe de la méthode et pour l'essence de son idée sur l'Ars generalis de Raymond Lullus*²⁴.

George Mounin, który — rzecz wyjątkowa — cytuje tę opinię z lekką dezaprobatą, dodaje jednak, że Leibniz nigdy nie próbował swego programu realizować:

*cette procédure d'analyse conceptuelle, souvent imaginée ou évoquée depuis Raymond Lulle, jamais exploitée ou employée vraiment même par Leibniz [...]*²⁵.

— i w tytule jednego z rozdziałów swojej książki zadaje charakterystyczne pytanie: „*Comment dépasser Leibniz?*”

Chociaż Wilkins także nie jest dzisiaj ani szeroko znany, ani uznawany za żywą tradycję, niemniej ożyła idea modelowania rzeczywistych relacji semantycznych przy pomocy sztucznych jednostek elementarnych i rozpowszechniła się w językoznawstwie XX-wiecznym szeroko. Czymże innym niż arbitralnymi symbolami relacji były najpierw Hjelmslevowskie „figury planu treści”²⁶, a potem Katzowsko-Fodorowskie znaczniki semantyczne („*semantic markers*”)²⁷ lub predykaty atomarne („*atomic predicates*”) semantyki generatywnej?²⁸ Posługujący się tymi symbolami lingwiści, choć oznaczają je z reguły słowami języka naturalnego, podkreślają zawsze z ogromnym naciskiem, że znaczenia tych symboli nie należy utożsamiać ze znaczeniem odpowiadających im wyrazów. Z ducha więc semantycy ci są wilkinsistami raczej niż leibnizystami. (Pierwszą jaskółką, która zwiastuje nadchodzącą być może zmianę nastawienia transformacjonistów jest przywoływany poprzednio artykuł Arnolda Zwicky).

Nawiasem dodać warto, że negatywną cechą tzw. semantyki generatywnej w zestawieniu z innymi współczesnymi nurtami wilkinsowskimi wydaje się aprioryczne założenie, że elementarne jednostki semantyczne muszą być koniecznie predykatami („*atomic predicates*”). Z drugiej stro-

²⁴ L. Hjelmslev, *Pour une sémantique structurale*. W: *Essais linguistiques*. Copenhagen 1959, s. 98.

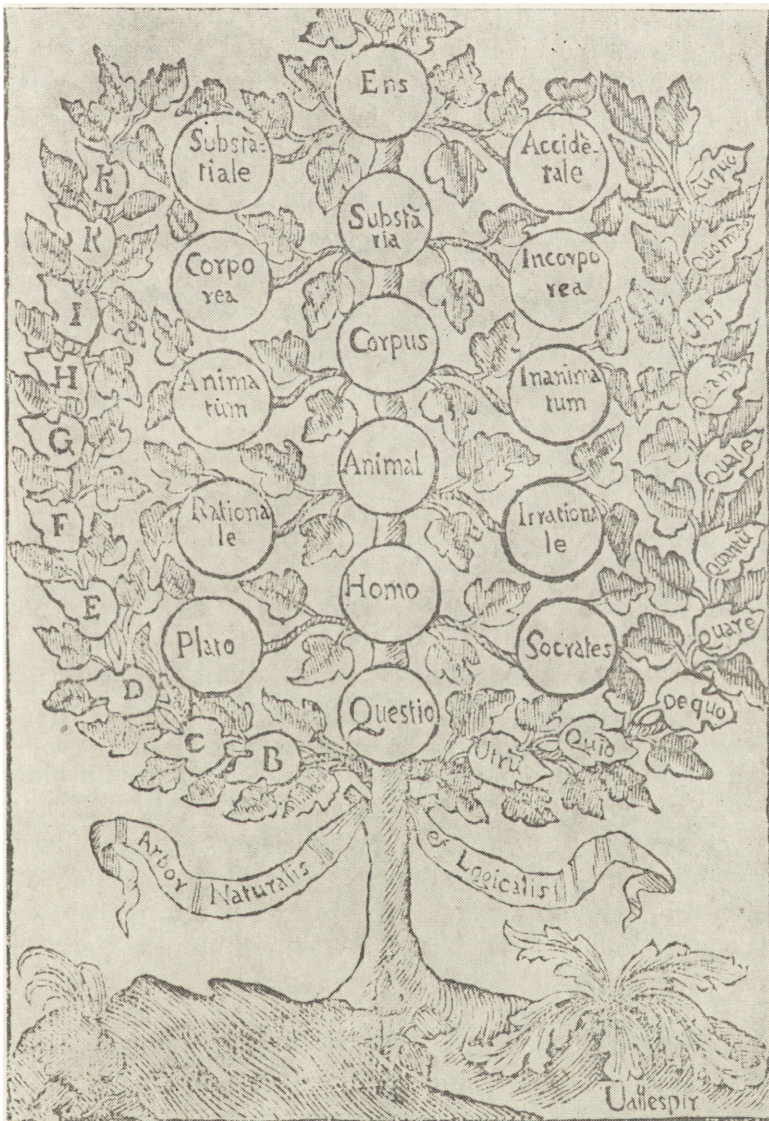
²⁵ G. Mounin, *Clefs pour la sémantique*. Paris 1972, s. 62.

²⁶ L. Hjelmslev, *Prolegomena to a Theory of Language*. Baltimore 1953.

²⁷ J. J. Katz, J. Fodor, *The Structure of a Semantic Theory*. W zbiorze: *The Structure of Language*. Ed. by J. Fodor, J. J. Katz. Prentice-Hall 1964.

²⁸ Zob. np. G. Lakoff, *Natural Logic and Lexical Decomposition*. W zbiorze: *Papers from the Sixth Regional Meeting*. Chicago Linguistic Society. Ed. by M. A. Campbell. Chicago 1970.

ny, na dobro przedstawicielei semantyki generatywnej należy zapisać to, że w przeciwieństwie do swoich kolegów spod znaku Katza i Fodora nie wiążą się apriorycznym binaryzmem, obcym Wilkinsowi, a zapożyczonym w swoim czasie przez Katza i Fodora z fonologii. Wilkins odrzucał schematyczny binaryzm semantycznych cech dystynktywnych nie

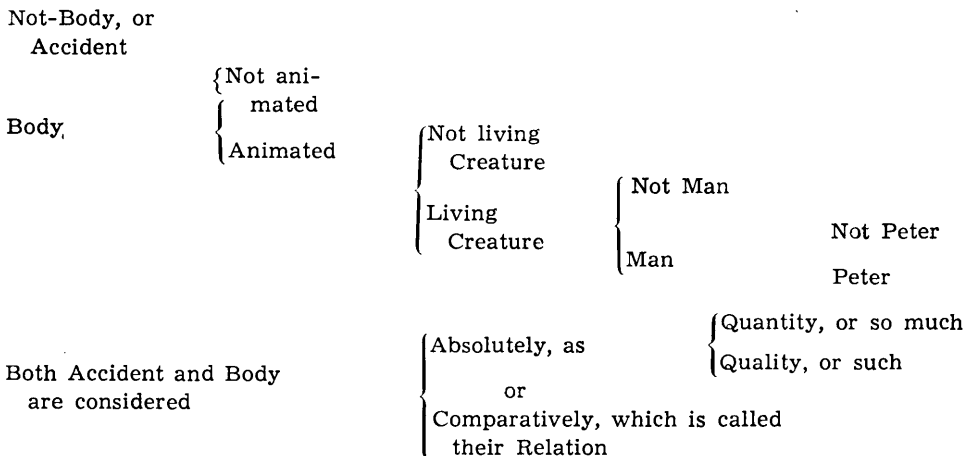


„Arbor Porfiriana”

Reprod. z: Beati Raymundi Lulli *Logica Nova*.
Genua 1744 (wyd. 1: 1303).

dlatego, że żył na trzysta lat przed powstaniem fonologii, ale dlatego, że cała jego metoda analizy semantycznej była empiryczna, a nie aprioryczna (nie darmo podkreślał ogromne trudności w ustaleniu optymalnych jednostek elementarnych). Binaryzm w semantyce jest niemal równie stary jak sama idea analizy strukturalnej: korzeni jego należy szukać u Arystotelesa i jego pierwszych komentatorów. W szczególności słynne drzewo Porfiriusza, „*arbor Porfiriana*”, niemal powszechnie podziwiane i akceptowane przez kilkanaście stuleci i zaatakowane dopiero przez Descartes'a, było oczywiście modelem binarnym (zob. reprodukcję na s. 121). Jeszcze jaskrawiej ujawnia się ten binaryzm w schematach omawianych krytycznie przez Hobbesa w jego *Computation or Logic*, takich jak ten ²⁹:

THE FORM OF THE PREDICAMENT OF BODY



Ale odrzucenie zarówno binaryzmu jak i języka naturalnego jako narzędzi analizy semantycznej to cechy czysto negatywne. Najbardziej twórczą pozytywną kontynuację „wilkinsizmu” w językoznawstwie współczesnym stanowi bez wątpienia semantyka moskiewska, którą szczególnie ściśle z Wilkinsem łączy płodne pojęcie funkcji leksykalnych (takich jak „magnonimy” czy „kauzatywy”), zajmujące centralną pozycję w obu systemach.

„Wilkinsizm” XX-wieczny w wersji moskiewskiej ma na swoim koncie poważne osiągnięcia natury, rzecz by można, praktycznej. Rezygnacja z dociekań nad wrodzonym i uniwersalnym alfabetem myśli ludzkiej, skupienie całej uwagi na modelowaniu relacji, i to tylko relacji wybranych (ważnych z punktu widzenia praktycznych operacji nad ję-

²⁹ Zob. Th. Hobbes, *Elements of Philosophy*. W: *The English Works*. Ed. by W. Molesworth. T. 1. London 1889, s. 25.

zykiem), pozwala na szybki postęp i na objęcie opisem, choćby przybliżonym, całego języka. Na pewno nie jest przypadkiem, że Wilkins wydał za życia skończone dzieło, podczas gdy Leibniz pozostawił jedynie w swych papierach kilkudziesięciostronicowy fragment. Kto wie, być może najwierniejszym leibnizystą XX-wiecznym okaże się jakiś nie drukujący, nie zadowolający się przybliżeniami maksymalista.

Przybliżenia na pewno mają wartość — zwłaszcza praktyczną. Stara wizja użytecznego języka międzynarodowego opartego na podstawie semantycznej odżywa w XX w. na nowo. Przed czterdziestu laty pracował nad jej urzeczywistnieniem Edward Sapir z grupą współpracowników — i choć pracy swej nie doprowadził do końca (w istocie wykonał ledwie drobną część swego zamierzenia) to, co zrobił, ma zapewnioną w semantyce trwałą pozycję. Dziś pracują nad urzeczywistnieniem własnych wersji tej starej wizji teoretycy przekładu maszynowego. Choć o trwałej wartości tych prac trudno dziś jeszcze wyrokować, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że na przykład język semantyczny Apresjana, Mielczuka i Żółkowskiego będzie mógł w przyszłości odegrać istotną rolę w dziedzinach takich jak nauka języków obcych³⁰.

Co innego, jeśli przybliżenia (i to często zupełnie powierzchowne, nie podbudowane gruntownymi badaniami empirycznymi) podawane są jako „prawda o rzeczywistości”, jak to miało miejsce w wypadku semantyki Katzowsko-Fodorowskiej.

Jednak nawet przy najrzetelniejszych empirycznych studiach seman-

³⁰ Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że opis przybliżony nie może mieć wartości teoretycznej. W możliwej pełni opisu przybliżonego tkwi potencjalne źródło pewnej przewagi poznawczej, nie tylko praktycznej, nad fragmentarycznym siłą rzeczy (przynajmniej w obecnym stadium) opisem nastawionym na pełną, idealną wierność wobec rzeczywistości. Jak pisze I. A. Mielczuk (*Опыт теории лингвистических моделей „Смысл↔Текст”*. Москва 1974, s. 6), w obecnym stadium rozwoju językoznawstwa opis języka, zarówno pełny jak i nieprzybliżony, jest niemożliwy do osiągnięcia — „[надо] пожертвовать либо «количеством», либо «качеством». Встав на первый путь, следовало бы отказаться от описания обязательно полной модели »Смысл↔Текст«, ограничившись ее достаточно разработанными фрагментами и не пытаясь связать их в единую, полную картину; зато от каждого фрагмента можно было бы требовать формальной и содержательной завершенности. Второй путь, напротив, допускает возможность характеризовать те или иные фрагменты модели самым приближительным, далеким от какой бы то ни было завершенности образом, требуя взамен, не только чтобы как-то были намечены обязательно все основные компоненты модели, но и чтобы были ясно показаны необходимые связи между ними, другими словами, чтобы читатель мог получить представление о модели »Смысл↔Текст« как о цельной системе”. Mielczuk sam opowiada się zasadniczo za drugą drogą, w przekonaniu, że skonstruowanie pełnego działającego modelu języka — choćby modelu przybliżonego — jest koniecznym sprawdzianem zrozumienia prawdziwej struktury obiektu. „Автор убежден в истинности общеизвестного тезиса о системном и целостном характере естественного языка. Поэтому, приступая к изложению некоторой, весьма общей концепции

tycznych³¹ próby pogodzenia „wilkinsizmu” z dociekaniem nad uniwersaliami językowymi i z poszukiwaniem prostych idei wrodzonych wydają się z góry skazane na niepowodzenie. Albo — albo: albo użyteczne praktycznie przybliżenia wyrażone w arbitralnych symbolach takiego czy innego języka sztucznego, albo — poszukiwanie uniwersalnych idei wrodzonych poprzez redukcję języka naturalnego do indefinibiliów, które „*per se concipiuntur*”. Albo Wilkins, albo Leibniz. Powoli, powoli zaczyna się szerzyć w językoznawstwie świadomość, że komponenty semantyczne, które nazwać można w języku naturalnym tylko za pomocą skomplikowanych konstrukcji (lub ich konwencjonalnych skrótów), z natury rzeczy nie mogą odpowiadać pojęciom prostym. Zilustrować to może następujący charakterystyczny cytat (charakterystyczny dla r. 1974, z pewnością nie dla lat wcześniejszych):

In reading descriptions written within the framework of componential analysis, one is often struck by the conceptual complexity of some of the components established. A particularly remarkable example is the dimension of “agnatic rank” which Lounsbury (1956) uses in his analysis of Pawnee kinship terminology. This dimension divides kin into three classes — of agnatic rank one, zero, and minus one. A kinsman of rank zero is one who is an agnatic kinsman of the n^{th} descending generation of a uterine kinsman of any generation of an agnatic kinsman of the n^{th} ascending generation (where n has the same value in both parts of the formula, an agnatic kinsman is one traceable exclusively through male links, and a uterine one through female links). Thus FaMoBrSo fits the formula, with $n = 1$: the kinsman is an agnatic kinsman of the first generation below his father, who is a uterine kinsman of ego's father (traceable through the latter's mother) and ego's father is an agnatic kinsman of the first generation above ego. Such components are treated as semantic primes from the point of view of componential analysis [...]. There is likely to be relatively little progress towards a universal framework of semantic primes if the distinctive components are not analyzed in terms of more elementary concepts³².

A więc — „z powrotem do Leibniza”?³³

Jednakże XX-wieczny leibnizyzm *sensu stricto* nie zaczyna się

лингвистических описаний, он считал целесообразным стремиться к цельности и полноте всей картины, пусть даже за счет четкости тех или иных формулировок, степени выясненности некоторых опорных понятий, и т. п.” Uzasadniając swój wybór, powołuje się Mielczuk na piękny aforyzm Vica: „*Colui che a fatto una cosa ei può dalle origini conoscerla*”.

³¹ Zob. np. M. Bierwisch, *Some Semantic Universals of German Adjectives*. „Foundations of Language” 1967, nr 3.

³² R. Huddleston, *Componential Analysis: the Sememe and the Concept of Distinctiveness*. „CJL/RCL” t. 19 (1974), nr 1. Wspomniany przez Huddelstona „Lounsbury (1956)” to rozprawa: F. Lounsbury, *A Semantic Analysis of Pawnee Kinship Terms*. „Language” 1956.

³³ Ta zarysowująca się zmiana nastawienia wśród językoznawców znajduje swoją interesującą paralelę na gruncie antropologii. Po latach entuzjazmu dla za-

w r. 1973 czy 1974. Zapoczątkował go piętnaście lat wcześniej Holger Steen Sørensen, głosząc — w opozycji do Hjelmsleva — że elementarnych jednostek semantycznych należy szukać nie w sztucznych „figurach”, oderwanych od „planu wyrażenia”, lecz w indefinibiliach języka naturalnego³⁴. Ale *indefinibilia*, których poszukiwał Sørensen, nie były już Leibnizowskim alfabetem myśli ludzkiej: nie były bowiem uniwersalne. Sørensen nie twierdził, że zbiory indefinibiliów różnych języków odpowiadają sobie w sposób jedno-jednoznaczny. Postulując badania nad „indefinibiliami języka angielskiego” nie postulował tym samym badań nad językiem ludzkiej myśli. W tym sensie można więc powiedzieć, że w ogóle nie był leibnizystą.

Nie ulega natomiast żadnej wątpliwości, że leibnizystą czystej wody był Andrzej Bogusławski, gdy w połowie lat sześćdziesiątych zainicjował badania semantyczne oparte na maksymalistycznym programie poszukiwania niearbitralnego, uniwersalnego zbioru elementarnych jednostek myśli, utożsamianych ze znaczeniami indefinibiliów języka naturalnego³⁵.

inspirowanej przez językoznawstwo analizy komponencjalnej, święcącej triumfy zwłaszcza w uprzywilejowanej dziedzinie stosunków pokrewieństwa, coraz wyraźniej pojawia się w pracach z zakresu antropologii porównawczej nuta sceptycyzmu. Coraz częściej zaczyna się mówić, że efektywność modeli komponencjalnych nie musi wskazywać na ich prawdziwość: model może być efektywny, tzn. może imitować poprawnie zachowanie się członków pewnej społeczności, nie mając przy tym wiele wspólnego z systemem pojęć realnie funkcjonujących w ich umysłach. Fakt, że np. dla dziedziny pokrewieństwa da się skonstruować całą serię alternatywnych modeli, w przekonaniu niektórych badaczy podważa zasadność wnioskowania ze skuteczności modelu o jego psychologicznej adekwatności. Coraz częściej przedmiotem rozważań staje się problem „*of justifying the use of any universal set of conceptual denotata as a metalanguage into which all kinship terminologies can be translated*” (A. Wallace, *The Problem of the Psychological Validity of Componential Analysis*. W zbiorze: *Cognitive Anthropology*. Ed. by S. Tyler. New York 1969, s. 401). Oczywiście problem ten dotyczy wszystkich dziedzin w tym samym stopniu co pokrewieństwa. Píše np. R. Burling w pracy o znamienym tytule: *Cognition and Componential Analysis: God's Truth or Hocus-Pocus?* (w: jw., s. 424): „*Specifically, any of hundreds or thousands of logically alternative solutions might predict which term can be used, but the success of that prediction does not demonstrate that the speaker of language uses the same scheme, or indicate whether or not all speakers use the same one*”. Zdaniem Burlinga, trzeba postawić zupełnie nowe pytania o znaczenie słów — o zasady, jakimi kierują się mówiący w wyborze tego czy innego słowa (i, zapewne, odpowiedzieć na nie jakoś). Zob. *ibidem*, s. 425: „*before any single semantic analysis can claim to represent the cognitive organization of the people, or even claim to be such more than an exercise of the analyst imagination*”.

³⁴ H. S. Sørensen, *Word-Classes in Modern English*. Copenhagen 1958.

³⁵ Zob. A. Bogusławski, *Semantyczne pojęcie liczebnika i jego morfologia w języku rosyjskim*. Wrocław 1966.

Fakt, że polskie tłumaczenie *Tablic definicji* jest, jak się wydaje, pierwszym w ogóle tłumaczeniem tego zapoznanego, unikalnego dokumentu³⁶, możemy uważać za słuszny powód do dumy, jakkolwiek jest to także melancholijne przypomnienie próżni, w jakiej rozwijała się dotychczas semantyka językoznawcza. Jeżeli, wedle słów Hjelmsleva, istnieje przepaść między semantyką współczesną a semantyką dawną, to nie dlatego, że ta współczesna jest dobra, a ta dawna zła (bo to nieprawda), ale dlatego, że ta współczesna nie rozpoznała dotychczas i nie podjęła w sposób twórczy swoich najlepszych tradycji. Aby „prześcignąć Leibniza”, musimy najpierw tego Leibniza sobie przyswoić³⁷.

³⁶ Parostronicowy wybór z *Tablic definicji* w przekładzie niemieckim został zamieszczony w wyd.: G. W. Leibniz, *Fragmente zur Logic*. Herausgegeben von F. Schmidt. Berlin 1960.

³⁷ Nie sposób się nie zgodzić z Mouninem (*op. cit.*, s. 245—246), który omawiając książkę T. De Mauro, *Introduction à la sémantique* pisze: „Son développement sur Leibniz linguiste fait regretter l'absence d'une thèse de linguiste bien préparé sur ce sujet capital”. Pożyteczna książka H. Ishiguro *Leibniz' Philosophy of Logic and Language* (London 1972) nie wypełnia w żadnym prawie stopniu luki, nad którą ubolewa Mounin.